Nr. 14. Lwów, 1. maja 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY“.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 13).

— Nie przeczę, miłościwy panie — mówił Bodzanta, odpowiadając na skargi Kazimierza — że związek waszej królewskiej mości z księżniczką heską był bardziej z potrzeby, jak ze skłonności serca zawarty. Bodajby nas więcéj niespotykały te czasy, w którychby postanowienie naszych panów zależeć miało od wpływu obcego! Lecz skoro ten węzeł poświęcony został, pozwól się spytać, miłościwy panie, czyli go niszcząc, jakkolwiek ci jest niemiły, zostałbyś szczęśliwszym?

— Niewiem, lecz czuję więzy jego boleśnie! — odpowiedział król, jąkając się trochę, miał bowiem tę lekką mowy przywarę. — Zawsze jednak spodziewam się, że stolica apostolska skłoni się nareszcie do rozwiązania mego.

— Ja żadnéj niemam nadziei! Dowodem tego jest ciągła na twe, panie, prośby nieużytość papieżów. Umarł Klemens, odmawiający rozwodu. Innocenty, jego następca, niemniej jest nieubłagany; umrzeć i ten może, a jego naśladnik równie nieuwolni waszéj królewskiej mości od tych ślubów nieszczęsnych, bo prawa kościoła nigdy ich rozwiązać niemogą bez wyraźnego zezwolenia małżonki waszéj królewskiéj mości.

— I cóż więc czynić trzeba, aby zyskać to przyzwolenie? Mów, bywasz u królowy, znasz jéj sposób myślenia, rządzisz sumieniem, bądź naszym pośrednikiem. Powiedz jéj, że nic nieoszczędzę dla zapewnienia jéj losu najświetniejszego, że wrócę posag, napełnię złotem kufry, wyznaczę ziemię, do nóg się jéj rzucę, niech mię tylko uwolni od siebie!

— Więc poślij, panie, przyjacioły do niéj życzliwe, wzywając ją na zamek; przyjm ją jak polską królowę, jak żonę, a Bóg może tchnie w nią żądaną powolność, lub serce twe ożywi winnem dla niej przywiązaniem. Ona cię kocha jeszcze, miłościwy panie!

— Ona mię kocha? chcesz mię przekonać, że ona mię kocha! — przerwał król, płynnie odtąd mówiąc, ile razy w gniewie lub zapale odezwał się, słowa mu gładko z ust wychodziły (wielkie zaiste dobro dla dworaków!] — Czemuż więc, jeśli mię kocha, odbiera posły i gońc od nieprzyjarnych mi dworów? Czy ja niewiem? dom jéj jest zbiorem mych wrogów, skąd dzikie na mnie wychodzą potwarze i gdzie może wzięła początek ta nieszczęsna wojna na Rusi!

— Ja o tém nic niewiem — odpowiedział Bodzanta. — Trzeba też czasem, miłościwy panie, pozwolić nieszczęśliwemu wyrzekać! Wasza królewska mość niemożesz sobie wystawić, ile ją utrapiła wiadomość przybycia do Krakowa hrabiego Rokiczana.

— Hrabiego Rokiczana? — przerwał zdziwiony Kazimierz. — I czemuż jego przybycie jest jéj niemiłe?

— Nie do mnie należy wchodzić w słuszność zmartwienia królowy, powiem tylko, że nie ją samą ten przyjazd udręczył, zraził on jeszcze serce młodzieńca znakomitego rodu, które mając już pewne prawa do ręki córki Rokiczana, nieskończenie się jéj wyjazdem do Polski zasmucił.

— Czy znacie, księże biskupie, tego młodzieńca? — zapytał król, czytając głęboko w oczach Bodzanty.

— Znam go bardzo dobrze — odpowiedział niezmieszany kapłan. — Jestto Batory, książe siedmiogrodzki, młodzieniec pełen uczuć najszlachetniejszych; przybył tu za swą narzeczoną i był u mnie wczora zaklinając, żebym przełożył waszej królewskiej mości, iż dobra sława Rokiczany tak mu jest drogą, że dla jéj ocalenia wszystko, życie nawet gotów poświęcić.

— Powiedzcie mu — rzekł król po krótkim namyśle — że mi się podoba jego sposób myślenia, i że go szacuję: powiedźcie mu oraz, iż go słowem mojem zapewniam, jakom nic niewiedział, iż dla ułożenia sprawy o Szląsk i Mazowsze, cesarz Karol wybierze na pełnomocnika tu do mnie hrabiego Rokiczana, a mniéj jeszcze spodziewałem się, że Rokiczan przywiezie z sobą swą córkę, któréj wszakże przymiotom hołd należyty oddając, innéj księciu siedmiogrodzkiemu dać odpowiedzi nie mogę nad tę, żeby o swe do jéj ręki prawa nie ze mną, lecz z jéj ojcem czynił. A teraz, mości księże biskupie, do zobaczenia.

Chciał jeszcze coś mówić Bodzanta, lecz widząc zachmurzony umysł pana, pożegnał go niskim ukłonem i wyszedł z komnaty.

ROZDZIAŁ XVI.

Od twojej dziś mądrości mój tron wsparcia czeka,
Szczęściem królów jest przyjaźń wielkiego człowieka!

Feliński.

Gdy biskup opuścił królewskie podwoje, stolnik sandomierski, zatrzymawszy się jeszcze chwilę w przedizbie, stawił się przed panem — i niski mu ukłon oddając, pytał, czy nie ma czego do rozkazania.

— Jak się masz, mój poczciwy Wierzynek! — zawołał król uradowany. — Prawdziwie ty musisz mieć sprawę z duchami; zawsze mi stajesz wtenczas, kiedy ja ciebie właśnie potrzebuję!

— Moimi duchami są wdzięczność i przywiązanie do twéj panie osoby, które mi ciągle przypominają, że tam mi najlepiéj, gdzie się wasza królewska mość znajdujesz. Słucham pańskich rozkazów.

— Ten słodko-mowny Bodzanta z swemi apostolskiemi [nowinami, zupełnie mi w głowie przewrócił porządek, Oto, czy wiesz Wierzynek, od kilku dni sypiać nie mogę!

— To niedobrze, trzeba, żebyś wasza królewska mość lekarzów o tem uwiadomił.

— Dajże mi pokój z tymi lekarzami! Ja chcę, żebyś ty był moim lekarzem; ty mię tylko możesz uzdrowić!

— Teraz się przekonywam, że waszéj królewskiéj mości na niczém nieschodzi, bo sobie łaskawie ze mną żartujesz.

— Ale gdzie tam żartuję! ja ci szczęrze wyznaję, że twojej potrzebuję pomocy. Ach! czyż mógłbym usypiać spokojnie? moje szpichlerze już się zaczynają wypróżniać; do nowego zboża jeszcze daleko, a co gorsza, pono jak i żniwa przyjdą, niekażdy

będzie zbierał, — bo kto co miał, to spożył szczęśliwie, a o zasiewach, ani pomyślał! Cóż? wyznaj, czy spałbyś lepiej odemnie?

— Ja niewiem, miłościwy panie, jaki byłby mój sen; lecz powtarzam, com powiedział przed rokiem, że postanowienie pisarzów szpichlerzowych do wydawania zboża ziemianom, jak najgorzéj odpowiedziało swemu celowi. Trzy części roli w kraju leżą odłogiem, lud z głodu umiéra, ale panowie pisarze kupują za bezcen włości od biédnych dziedziców i na wielkich panów wychodzą.

— Przeklęty ród! — zawołał król z gniewem. — Niech się tylko ułatwię trochę z Rusią Czerwoną, wezwę ja przed siebie tych nowych dziedziców po zatwierdzenie ich kupna. A wyście, mój stolniku, jakich sposobów użyli do opatrzenia ludu bożym darem? bom słyszał, żeście i w swoich i cudzych imionach znaczne na to ponieśli wydatki.

— Ja, miłościwy panie, w ograniczonym działając zakresie, mogłem się łatwo obejść bez tej zgrai wydawców zbożowych; u mnie głodnego wieśniaka chleb pieczony dochodzi; lecz żeby go dostał, powinien wprzód zagon swój skopać, mój go parobek zasiewa, a potem dopiero właściciel jego chleb otrzymuje.

— Bardzo rozumnie! Lecz powiedz mi, co myślisz robić z tymi zapasami zboża, które masz na składach w Sandomierzu, Kaliszu i Gnieźnie? Rozgościłeś się mi, mój niemcze, po Polsce! Słyszałem, że próżne twoje okręty czekają na ładunek pod Gdańskiem i że wyglądasz tylko dobrej wody na Wiśle.

— Zapewne, żeby mię krzyżacy na Żuławach złupili.

— Więc przedaj mi twe zboże.

— Bardzo dobrze. Ale pozwól wasza królewska mość przypomnieć sobie, że już mam pewną w jego skarbie zaległość.

— Ach, zaległość! — powtórzył król z niechęcią — wy zawsze o tem tylko lubicie pamiętać, co wam kto winien. Wielka rzecz, kilka tysięcy grzywien na miedź i żelazo, dostawione na oprawę zamków! Alboż nieużywasz swobody pod zasłoną tych zamków! albo masz żonę lub dzieci, że tak o grosz stoisz? Poczekaj trochę, jak się suma zaokrągli, będziemy mogli o żupach wielkich pomówić.

— Sól smaczna przy chlebie i mięsie, miłościwy panie! Jabym miał inną prośbę.

— Cóż takiego?

— Jest nieszczęśliwa rodzina, czekająca zlitowania twojego...

— Zapewne wdowa z dziećmi po wojewodzie poznańskim, co najeżdżał dwory i rozbijał po drogach? Ach! wierz mi, śmierć jego jeszcze mi nigdy zasnąć nie przeszkodziła, bo prawo, nie ja go skarałem. Ale u ciebie młode wdowy i stare panny zawsze mają łaskę. Czegoż ona żąda? wszak jej wniosek zostawiłem w całości, a życia męża już wrócić niemogę!

— Nie za nią mam mówić, miłościwy panie! Sprawiedliwość waszej królewskiej mości, karząc występnego, tysiącom niewinnych życia oszczędziła. Lecz ten, za którym głos wnoszę, nie jest ani niewiastą, ani rozbójnikiem; jestto starzec nad grobem, którego przodkowie radą i orężem dobrze się zasłużyli ojczyźnie!

— Ale któż on jest — mówże! — pytał król zniecierpliwiony.

— Jestto syn nieszczęśliwego ojca, który po długiem cierpieniu, już się z win swoich przed Bogiem uiszcza..... — mówił starzec głosem bojaźni; — jestto, miłościwy panie..... nieszczęśliwy Nałęcz!

— I ty śmiesz mi to imie w mojej przytomności wspominać? — rzekł król, zrywając się nagle. — Zuchwały! czy niewiesz, jaka kara jest wyznaczona na tych, co je wymawiają?

— Miłościwy panie! — odpowiedział uczony dworak, poznawszy z zacinania się króla, że gniew jego nieszczery — wiem dobrze, jakie świętej pamięci rodzic waszej królewskiej mości postanowił winy na przestępnych tego rodzaju, ale ja jestem cudzoziemiec, mnie trzeba do Magdeburga pozywać.

— Przewrotny niemcze! — rzekł król udobruchany. — Kiedy winy płacić, to Vertzing, cudzoziemiec z nad Renu; kiedy brać pożytek, to polak, Wierzynek, szlachcic herbu Łagoda. Poczekaj! złapię ja ciebie! Ale mówże przynajmniej ciszej, żeby nas straż marszałkowska niepodsłuchała. Więc ten biedny Nałęcz jeszcze żyje?

— Żyje i błaga twoj majestat, panie, żebyś go raczył choć na godzinę przed śmiercią do praw szlachoctwa przywrócić! Prawda, ojciec jego wspomagał książąt brandeburskich w zabójstwie króla Przemysława, lecz nie chciwość panowania, nie żądza bezrządu, wiadomo światu, zemsta tylko niewinnej Ludgardy, którą mąż nieludzki kazał udusić, nieuważną jego kierowała ręką, a sześćdziesiąt lat ciężkiej kary za winę ojca, uczyniły syna najlepszym z poddanych!

— Zaprawdę — rzekł król — nie do Nałęczów należało się mścić Ludgardy. Wiem też, że syn niepowinien odpowiadać za ojca, byłato kara zbyteczna, a raczej skutek niedostatku praw pewnych: lecz ten wyrok pół wieku w prawo zamieniło. Nałęczowie nieumieli się bronić, imiona ich przeszły w obce dzierżenie, ani mi ich podobna z rąk Grzymalczyków wydobyć tem bardziej, że mają nadanie świętej pamięci ojca mojego. Ty wiesz, król jeźli chce, żeby jego postanowienia dotrzymywali następcy, powinien szanować wyroki poprzedników swoich. Czy Nałęcz tu się znajduje?

— Jest u mnie na wsi i niczego tak niepragnie, jak upaść do nóg waszej królewskiej mości!

— Do czego to? mnie go widzieć niewolno. Ale wiesz co? ja mu dam list do Węgier, do króla mego siostrzana, żeby mu nadał włość jaką, w którejby mógł życia spokojnie dokonać.

— I jabym mógł mu coś podobnego uczynić; ojciec jego był szczęścia mego zakładem, ale choć Nałęcz żąda tylko, aby mógł proch swój z prochami przodków połączyć, pragnie jeszcze mieć zdjęty wyrok niesławy, więcej dla syna, niżeli dla siebie.

— On ma syna? —zapytał król zdziwiony, — tem bardziej go żałuję.

— Słusznie wasza królewska mość czynisz! jestto bowiem rzadkiej cnoty młodzieniec! przeniknięty miłością ojczyzny? Porzucił znakomity stopień w służbie cesarskiej, jak tylko się dowiedział, że Karol nieżyczliwą dla niej tchnie chęcią i wrócił, żeby albo ją przebłagał, lub zginął dla niej!

— Szkoda tak pięknych uczuć! Gdyby to przynajmniej córka była.

— I gładka do tego....

— Nietrzeba żartów do spraw ważnych łączyć, — przerwał król z niesmakiem. — Ale ponieważ jest mężczyzną, jakże mu dopomódz?

— On nic nieżąda, miłościwy panie, lecz mniema, że jeżli mu wasza królewska mość niepodasz sposobności zmycia tej plamy, nieprzeszkodzisz przynajmniej, aby na polskiej legł ziemi!

— Ja jego głowy niepotrzebuję, ale miecz marszałkowski pewnie go niechybi, jeśli Grzymalczykom w oczy leść będzie. Co za nieroztropność — wracać do kraju, w którym głowa na zysk nieprzyjaciół jest oszacowaną! Jednakże wyznaję, radbym go poznał.

— Czy mam go stawić przed waszą królewską mością?

— Uchowaj Boże! ja mu się stawić przed sobą rozkazać nie mogę; on nawet niepowinien domyślać się, że ja wiem, iż on jest na świecie. Ale, wiesz co? daję wkrótce u siostry mojej biesiadę, przyprowadzisz mi tego śmiałka i będziesz zalecał jako krewnego, który cię z Niemiec przyjechał odwidzieć, rozumiesz?

— Nieprzebrany w dobroci panie! zawołał uradowany starzec któżby głosu twego serca niepoznał?

— Teraz powiedz mi szczerze, chceszże być moim na sen lekarzem?

— Z największą chęcią!

— Spodziewam się, że mię drzeć niebędziesz, jak żydzi drą lud biedny na targach.

— Przedam łaszt żyta, jak płacą kraje, które głodu nieznają i czekać będę z zapłatą tak długo, jak się waszej królewskiej mości spodoba, byleś tylko panie, o Nałęczach pamiętał!

— Ale masz moje słowo, że się im nic złego niestanie; rozumie się jednak, że unikać mają straży marszałkowskiej i wcale się z moją opieką popisywać nie będą. A teraz, mój kochany stolniku, trzeba, żebyś zwiedził zemną roboty wodne u Starych Domów *), mam się ciebie poradzić.

— Służby moje waszej królewskiej mości polecam.

Zawołał zatem Kazimierz na dworzan i kazawszy podać sobie czapkę i pałasz, wychodził w towarzystwie Wierzynka przez salę posłuchalną, na ganek. Czekał już tam oddawna tłum zebrany na powitanie pana. Niebyłto wcale zbiór ludu, podobny do dzisiejszych przedpodwojowych zgromadzeń; byłto skromny poczet ziemianów, mieszczan i majstrów różnych rękodzielni, których bardziej miłość, jak uszanowanie sprowadzały w to miejsce... Najgęściej tam jednak przeglądała siermięga wieśniacza, prosta odzież tego drogiego Kazimierzowi ludu, dla którego szczęścia wszystko mu było łatwe i znośne!... Za otwarciem drzwi pańskich, przycichła wrzawa, a oczy wszystkich zwróciły się na króla. Kazimierz, zatrzymawszy się w progu, dawnym zwyczajem pozdrowił lud błogosławieństwem od Boga, potem, zszedłszy między tłumy, rozmawiał z każdym poufale: wieśniaków pytał, jak idą zasiewy; rękodzielników, jak wydają warsztaty; mieszczan, jaki stan zdrowia w stolicy; wsrystkich zaś miłą cieszył nowiną, że odkrył świeże zboża zasiłki, z których będą mogli korzystać obficie. A gdy mu koniuszy dał znać, że już konie gotowe, wezwawszy do towarzyszenia sobie Wierzynka, z kilku dworzanami zszedł na dziedziniec i siadłszy na koń, obracał w stronę przedmieścia, kędy tysiące rąk zatrudniało kopanie kanału, mającego połączyć Wisłę z Rudawą. (D. c. n.)

Ciekawe rzeczy.

Najszczęśliwszy dzień w tygodniu. Zabobonni ludzie, opierając się na zasadzie, że w piątek przytrafia się najwięcej wypadków i nieprzyjemności, uważają dzień ten za najnieszczęśliwszy w całym tygodniu. Natomiast statystycy, dla których nawet rzecz, powszechnie uznana nie jest świętą, twierdzą stanowczo na podstawie dat statystycznych, że przywilej dnia nieszczęśliwego, t. zw. »feralnego,« należy się tylko poniedziałkowi. Dowodzenie swoje popierają następującą tabelą nieszczęśliwych wypadków, zdarzających się przez cały tydzień. W poniedziałek wypadków nieszczęśliwych zdarza się najwięcej, bo 16·74 procent, we wtorek już mniej, bo 15·77 procent. We środę liczba wypadków zmniejsza się do 15·31 procent, a we czwartek podnosi się znowu do 16·38 procent, ażeby spaść w niedzielę do minimalnej liczby 2·69 procent.

Szczególny bal maskowy. Do najwięcej wzbudzających zainteresowanie zabaw w ubiegłym karnawale New-Yorskim, należał bez wątpienia bal maskowy, który zgromadził arystokrację pieniężną amerykańską, we wspaniałym pałacu Mr. Hebera Bishops. Sala balowa w stylu Ludwika XVI, utrzymana cała w pąsowym cieniu, przedstawiała widok wspaniały. Girlandy z róż pąsowych zwieszały się od sufitu, okręcały filary i kandelabry, których światło przyćmione pąsową gazą, rzucała wokoło półcień. Oryginalnym był »kadryl zwierząt«, do którego stanęło szesnaście dam, jako koty i tyleż mężczyzn, jako psy. Każdy z »psów i kotów« miał na szyi, na wstążce powieszoną tabliczkę złotą z napisanem imieniem. Zaproszenie do kolacji było sygnałem zdjęcia kostjumów i domin. Cały przepych strojów i toalet jest trudnym do opisania. Jedną z najpiękniejszych toalet była

*) Zapewne na Stradomiu tak później nazwanym

suknia z pąsowego atłasu, w połączeniu z aksamitem żółtym, przerabiana nieoszacowanej ceny i piękności rubinami. Oryginalne były przybory kotylionowe, między którymi prześliczny był wielki pąsowy pantofel, napełniony małemi laleczkami. Każda z laleczek posiadała jakiś kosztowny pierścień, lub broszę, a wszystko to przechodziło na własność tancerzy.

Nowy sposób reklamy wszedł w użycie w Londynie, gdzie t. zw. *Sandwichman*, to jest mężczyzna, którego ubranie i kapelusz pokryte były najrozmaitszemi ogłoszeniami, sprzykrzył się już publiczności i nie zwraca na siebie jej uwagi. Otóż jeden z pomysłowych fabrykantów przypraw do mięsa, zwanych sojami, wpadł na nowy koncept. Wyprawia on na miasto po 15—18 dziewcząt, bardzo przystojnych, ubranych w jaskrawe suknie i białe, filcowe kapelusze, które gęsiego przechadzają się po najwięcej ożywionych ulicach stolicy. Na plecach mają one wyszyte właściwe ogłoszenie, na piersiach zaś zawiadomienie, że przypraw tych używa przy swoim stole sama królowa Wiktorja.

Każda rzecz, ma swoją *szatenzajtę* — mówią żartobliwie w Galicji, chcąc wyśmiać brzydki zwyczaj mięszania do polskiej mowy słów niemieckich (Schattenseite — ciemna, odwrotna strona). Otóż takie szatenzajte zaczynają się już ukazywać przy zdobyczach niemieckich w Chinach. Zyska na nich wielki przemysł, mianowicie żelazny (budowa okrętu, kolei żelaznych, górnictwo), inne jednakże, mianowicie przemysł rękodzielniczy, straci przez zawiązanie stosunków z Chinami — wskutek niebezpiecznej konkurencji z tanim, a zgrabnym robotnikiem chińskim. Chińczycy są narodem konserwatywnym, a przytem posiadającym własną — starszą od europejskiej kulturę, nie będą więc przepłacali, jak dzikie plemiona Afryki – tanich, a lichych wyrobów europejskich, ale raczej zarzucić mogą swymi również tanimi, a dobremi wyrobami rynki niemieckie. I tak, z kół przemysłu koszykarskiego odzywają się skargi, że rząd obniżył podobno o $5^0/_0$, cło od chińskich wyrobów koszykarskich i plecionek — i przepowiadają zupełny upadek przemysłu koszykarskiego w Niemczech, gdzie konkurencja z chińczykiem, żywiącym się tylko ryżem, jest niemożliwa. Widzimy więc, że i zatoka Kiaszan ma swoją *szatenzajtę*. Byleby ich się z biegiem czasu więcej nie pojawiło.

Dzienniki paryzkie notują, jako fakt rzeczywiście niezwykły, iż w tych dniach stawał przed komisją poborową wojskową niejaki Bouillor, najmłodszy z 35] braci i sióstr z jednego ojca i dwóch żon. Rodzina Bouillor nie usprawiedliwia chyba narzekań niektórych ekonomistów i statystyków, na zmniejszanie się ludności we Francji.

Kobiety hiszpańskie nie przyjmowały dotychczas czynnego udziału w polityce, od pewnego jednak czasu, coraz energiczniej występują w prowincjonalnych walkach o podatki. W zeszłej jesieni, bunt przeciwko nowym podatkom żywnościowym, prowadzony był głównie przez kobiety. Przed paru dniami miasto Villaneva w Badajoz było świadkiem powstania niewiast, które zakończone zostało porażką przeciwników rodzaju męskiego. Chodziło o zarząd starej, bo założonej jeszcze za czasów księcia Alby, instytucji dobroczynnej, w której chore i sądziwe kobiety znajdowały przytułek. Zarząd miejski postanowił zmienić przeznaczenie zakładu. Dowiedziawszy się o tem kobiety, zgromadziły się przed ratuszem i przy pomocy pałek, mioteł i innej, tym podobnej broni, usiłowały wtargnąć do sali, gdzie odbywały się posiedzenia magistratu. Pierwszego dnia nie dopięły celu, lecz przez dwa następne występowały tak energicznie, że policja miejscowa nie zdołała obronić ratusza. Burmistrz musiał ustąpić i żądaniom ich zadość uczynić. Przytułek pozostał do użytku kobiet.

Wieczòr u doktora Coxa.

Opowiadanie

Juliusza Claretie.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy patrz. Nr. 13).

Przypuszczenie takie było naturalnie niedorzecznością. Mogłem przecież zawołać kogoś, otworzyć drzwi wreszcie, któremi tu wszedłem...

— A jeżeli je zamknęli za mną?

Nie, to niepodobna! Dość było zresztą uczynić parę kroków, aby przekonać się o tem. Bawiło mnie jednak wmawianie w siebie, że nieprawdopodobne to przypuszczenie może okazać się prawdą; umyślnie nie ruszałem się z miejsca, aby drogą pewnego rodzaju syggestji, obudzić w sobie wrażenia człowieka zamkniętego. Było to bądź, co bądź, jaką taką rozrywką i zabiciem wlokącego się nieznośnie czasu.

Zbliżyłem się do stołu i zacząłem przerzucać gazety, czasopisma, perjodyczne wydawnictwa naukowe, studja poświęcone chorobom umysłowym, sąsiadujące z illustrowanymi zeszytami »Harpens Magazine« i »North American Reviev«. W jednej z broszur, opisującej prace naukowe dra Coxa, spostrzegłem jego portret. Wielkie, wypukłe, łysiejące czoło, długa, sięgająca aż do piersi broda, olbrzymie, okrągłe, przenikliwe oczy — wszystko to składało się na postać wcale niepowabną. Typowa głowa psychiatry — pomyślałem w duchu — i z litością zastanawiałem się nad tem, jakiego uczucia doznaje biedny Albert Seemes pod działaniem ostrego tego spojrzenia, ilekroć doktor badać go zacznie?

Nie mogłem czytać, więc wróciłem znowu do okna.

Park otulił się teraz w gęstą mgłę i zasypiał w ciszy, przerywanej tylko dźwiękiem fortepianu, układającym się w jakąś znaną mi melodję, której jednak nazwać nie umiałbym. Między grubemi drzewami i przez otwory w zwojach bluszczu widziałem w dole za sztachetami wstęgę Tamizy, połyskującą stalowym odblaskiem swych fal. Zarówno na rzece, jak w ogrodzie, nie było nikogo. Gałęzie drzew chwiały się i uginały, liście spadały na wilgotną trawę, niby wielkie łzy.

Tymczasem cienie rozścielać się już zaczęły w kątach sali i zapełniać ponury korytarz, do którego drzwi były otwarte. Ostatnie promienie słońca, przedzierając się przez ciemne, deszczowe chmury, rzucały jeszcze tu i owdzie plamy światła na wijące się w oknach liście i kwiaty. Stopniowo jednak zgasły i te nikłe światełka, tony muzyki brzmiały z oddalenia coraz słabiej, ciemności i milczenie wchodziły ukradkiem do olbrzymiej sali; pisma, leżące na serwecie, zlewały się z nią w szarą barwę, a fortepian tonął już w mroku.

Jak długo każe mi jeszcze doktor Cox czekać na siebie? Czyżby służący nie wręczył mu mego biletu? Nie, bez wątpienia ktoś z cięźej chorych zatrzymuje go jeszcze; pod wrażeniem coraz powolniejszych i coraz słabszych tonów fortepianu zdawało mi się nawet, że słyszę jakieś dalekie przywoływanie, jakby krzyk dziecka, jakby błagania rozpaczy, przerywane od czasu do czasu złowrogim świstem krążącego po rzece parowca. Prawdopodobnie były to krzyki jednego z obłąkanych. Kto wie, czy nie był to głos Alberta Seemesa?

Znużony, zniecierpliwioy, spojrzałem na zegarek. Dopiero wpół do siódmej. Zdawało mi się, że czekam tu już niezmiernie długo, a tymczasem upłynęło zaledwie pół godziny od chwili, gdy dzwonek odźwiernego oznajmił moje przybycie doktorowi Coxowi.

Wziąłem do ręki jakieś pismo angielskie, ale było już tak ciemno, że nie mogłem rozróżnić liter.

Postanowiłem zagrać na fortepianie, drażniła mnie bowiem cisza, która rozgościła się teraz z chwilą, gdy ucichły owe już to brawurowe, już to łkające tony, z oddalenia płynące.

Fortepian, stojący w kącie, ciągnął mnie nieprzeparcie do siebie, czułem fizyczną niemal potrzebę usłyszenia jakiegoś głosu w głębokiej tej, ciężkiej, duszącej ciszy. Brakło mi teraz owej bezładnej, przerywanej muzyki, przypominającej taniec szkieletów; odczuwałem potrzebę wrażeń słuchowych w ciężkiej tej atmosferze. Gotów byłem krzyknąć, byle tylko usłyszeć głos jakiś. Otworzyłem fortepian i przebiegłem palcami po zapylonych (o ile mi się zdawało) klawiszach, lecz natychmiast doznałem silnego wstrząśnienia nerwowego. Dźwięki, wychodzące z fortepianu, były dziwnie smutne i stłumione, jakby szły do mnie z daleka. Nie były to zwykłe tony, lecz jakby jakieś rozdzierające serce skargi, jakby szlochania konającego. Nie mogłem grać dalej. Posępne te dźwięki brzmiały mi w uszach tak, jakby to był słaby jęk ludzki, jakby za dotknięciem klawiszów odpowiadała mi istota, zamknięta od urodzenia w ścianach fortepianu. I rzecz dziwna! nie śmiałem obejrzeć się teraz za siebie, gdyż zdawało mi się, że ktoś słucha za mojemi plecami i patrzy na mnie. Zebrałem całą odwagę i z nerwowym wysiłkiem odwróciłem głowę, aby spojrzeć w oczy nieznajomemu... Nie ma nikogo! Żywego ducha nie było w olbrzymiej sali, którą coraz gęstsze zalegały ciemności. Nikogo nie było, a przecież przed chwilą czułem wyraźnie na plecach i głowie czyjś wzrok i oddech, a przecież ciałem swem czułem czyjąś obecność!

W pokoju było coraz ciemniej. Sprzęty pogrążały się coraz głębiej w półcieniu; za oknem rysowały się wprawdzie dość wyraźnie gałązki winnej latorośli, ale na dalszym planie cała zieloność ogrodu pobladła już mocno i przedstawiała się jak niejasna masa, którą wiatr kołysał coraz silniej. Wlepiłem wzrok w szare już zupełnie smugi nieba, z których jedynie sączyła się jeszcze trocha światła.

— Co będzie ze mną — mówiłem do siebie — gdy i ten skrawek nieba ściemnieje zupełnie. Jak się ztąd wydostanę?

Nagle opanowała mię chęć rozgniewania się, zawołania służącego, aby zapalił światło. Rzecz dziwna jednak: obawiałem się śmieszności, nie chciałem zdradzić mego tchórzostwa. Jest rzeczą naturalną — uspokojałem się — że jesienią, o szarej godzinie, nie może być widno w takim wielkim gmachu, otoczonym staremi drzewami. Niech tylko nadejdzie wieczór, a doktor Cox pokaże się niewątpliwie i zobaczę też nareszcie mego Alberta. Dam znać o sobie dopiero wtedy, gdy już będzie zupełnie ciemno.

Zagłębiłem się znowu w myślach, aby skrócić sobie długie chwile oczekiwania.

Z zadowoleniem rozbudzałem w sobie sztuczne wrażenie, że nie jestem sam w tej sali i w tych ciemnościach.

Widziałem w wielkiej, pustej sali tych, o których wspominał przewodnik; widziałem przed sobą owego zeszłowiecznego szlachcica i zmarłą jego kochankę, a równocześnie miałem wrażenie, że około mnie przesuwają się cienie tych wszystkich nieznanych mi ludzi, którzy byli kiedykolwiek w domu doktora Coxa. Fortepian, przy którym siedziałem przed chwilą, otwierała może teraz piękna Saint-Huberti i może przebiega z kolei klawisze palcami ręki chudej, jak szkielet. Nasłuchywałem z trwogą, czy z niemego instrumentu nie wyjdą jakie dźwiki, jakby tam chwiał się istotnie błędny cień Saint-Huberti.

Bawiły mnie te fantasmagorje. Wyobrażałem sobie, że jestem gdzieś w nieznanem zupełnie, tajemniczem miejscu, gdzie lada chwila spotkać mnie może coś nieoczekiwanego.

— Zapomnieli o mnie — myślałem — zapomnieli widocznie. Jak się to skończy?

I tłumaczyłem sobie, że jest to poprostu zabawna przygoda, aby oddalić od siebie natrętną myśl, że sprawa może wziąć tragiczny obrót. Wieczór zapadał szybko.

Teraz w wielkim parku wszystkie kontury zlewały się z sobą, jak na szkicu ołówkowym, który ktoś zatarł rękawem; na tem tle, które, choć niewyraźne, rzucało, bądź co bądź, trochę światła do posępnej sali, widać było teraz tylko blade zarysy klonu. Słabo świecił jeszcze skrawek nieba, a w dole odbijał się w Tamizie płomień latarni gazowej, który migotał wśród gałęzi, jak robaczek świętojański na murawie.

Teraz już odbiegła mnie chęć wydobycia się na wolność; postanowiłem czekać i dowiedzieć się nareszcie, jaki będzie koniec dziwnej tej przygody. Opanowany

chorobliwą ciekawością, siedziałem pogrążony w ciemnościach i spoglądałem z głębi milczącego domu na spadziste wybrzeże Richmondu, na którem teraz kipiało życie.

Najlżejszego szelestu w całym domu... Gnębiąca cisza w około, rzekłbyś: cisza mogiły. Dość długo siedziałem bez ruchu, nie chcąc zakłócić tego spokoju, następnie jednak stanąłem przy oknie, by przypatrzyć się stopniowemu przygasaniu barw i zbliżaniu się nocy.

Ilekroć przysuwałem się do szyby, odbierałem takie wrażenie, jakby ktoś godził zimnym nożem w me czoło i jakby zgiętym prętem ściskał me skronie. Doktor Cox zaliczyłby mnie bez wątpienia do neurasteników, lub w ogóle do osób niezupełnie normalnych.

Badałem sam siebie i śledziłem pilnie własne uczucia, a równocześnie obserwowałem zapadające w parku ciemności, coraz silniejsze rzuty wiatru i czerniejące masy wyniosłych drzew, które nabierały teraz kształtów fantastycznych olbrzymów z rozwianemi włosami.

Ginąłem już niejako w zwojach płaszcza utkanego z ciemności. Maleńkie, otwarte drzwi, w których spodziewałem się ujrzeć doktora Coxa, tworzyły teraz na ciemnem tle pokoju jeszcze ciemniejszą plamę. Okna z zapuszczonemi do połowy firankami, przedstawiały się mi, niby ogromne oczy, przesłonięte rzęsami, albo jak otwarte, lecz nieme usta. Wszystko w ogóle, co mnie otaczało, zaczynało przybierać potworne kształty.

Poczynał mnie ogarniać chłód, tajemniczy chłód jesienny, który bywa rozkoszny, gdy wracamy nocą po spędzeniu całego dnia na polowaniu, ale który obecnie sprawiał mi niewymowną przykrość i wywoływał nieledwie ból fizyczny.

Po za tem dokuczały mi ciemności, które zakryły już wszystko grubą powłoką, tak, że w ogólnej pomroce rozpłynął się nawet odblask światła, widoczny przedtem na fortepianie. Wszędzie ciemności, przy mnie, wokoło i w dali, z wyjątkiem nieba; w dole tylko, na wybrzeżu, widziałem światło latarni gazowej, które błyszczało wskróś cimnych liści i hypnotyzowało mnie chwilowo. Gdy już prawie wszystko znikło mi z przed oczu, skupiłem znowu uwagę na siebie. Wszystkie wrażenia moje wyczerpały się. Pod wpływem silnej autosuggestji, nie daleki już byłem od uwierzenia, że zapomniano o mnie.

A jeżeli to prawda? Jeżeli wypadnie mi spędzić całą, długą noc w tym chłodzie i mroku, w tym domu obłąkanych? A może przygodny gość jest już teraz pacjentem?

Mgliste to pierwotnie przypuszczenie zarysowało się teraz z przerażającą jasnością. Wyobrażałem już sobie, że zamknięto mnie w celi dla obłąkanych i to nie w celi urządzonej zgodnie z wymaganiami postępu i nauki, lecz w takiej, jaka żyje jeszcze w wyobraźni ludu prostego, to jest w ciasnej i dusznej, bez wyjścia izdebce. Czułem już prawie, że płucom zaczyna braknąć tchu, że ściany sali zwężają się w około mej osoby, a sufit opuszcza się nad głową, zupełnie jak w powieściach Poego. Zmora przygniatała mi piersi, a objawy klaustrofobii zaczęły uwydatniać się we mnie z niezwykłą siłą.

Było mi naprawdę duszno, poskoczyłem więc do okna wychodzącego na ogród. Dla czego tu właśnie skierowałem swe kroki, zamiast pójść do okna wychodzącego na próg domu? Nie wiem. Otwierałem okno pod wpływem odruchowej jakiejś siły i zarazem śmiertelna trwoga ogarniała mnie na myśl, że okno może być opatrzone siatką żelazną. Obawa okazała się na szczęście płonną. Szeroka struga zimnego, świeżego powietrza uderzyła mnie w twarz i podziałała uspokajająco. Długą chwilę oddychałem całą piersią, wciągając w siebie orzeźwiające tchnienie nocy. Głowa moja pałała, przed chwilą zdawało mi się jeszcze, że czaszka moja pod naciskiem niewidzialnych kleszczy rozpryśnie się na części.

Piłem chciwie powietrze, lecz rozkoszne uczucie, jakiego doznawałem teraz, ustąpiło wprędce miejsca śmiertelnemu przerażeniu. Wśród ciemnej nocy rozległ się bowiem nagle straszny krzyk, idący pozornie z daleka, lecz zupełnie wyraźny; szedł do mnie z mroków nocnych i rzekłbyś, że czekał tylko na mój ruch, którym otworzyłem okno, aby wpaść gwałtownie do pokoju.

— Gabrjelo — wołał ten głos, który poznałem natychmiast — Gabrjelo, przyjdź do mnie!

Zdawało mi się, że głos wychodził z jednego ze skrzydeł gmachu. Gabrjela! Wzdrygnąłem się na dźwięk tego imienia, było to bowiem imię pięknej dziewczyny, która stała się źródłem tylu udręczeń dla biednego Alberta Seemesa. A ów głos wychodził niewątpliwie z piersi mego przyjaciela.

Niewysłowiony ból i smutek dźwięczał w tym głosie i w słowach, powtarzanych jednostajnie i błagalnie wśród nocy:

— Gabrjelo! Gabrjelo! Przyjdź do mnie.

Z niewielu tych słów brzmiał cały dramat strasznych katuszy. Krzyk przyjaciela sprawił na mnie takie wstrząsające wrażenie, że w danej chwili opanowała mnie całkowicie jedna myśl, jedno życzenie, myśl wyskoczenia oknem i pośpieszenia na wezwanie Alberta. Właściwie nie, mylę się; uczucia me były bardziej skomplikowane. Z jednej strony składało się na nie pragnienie odezwania się w odpowiedzi na głos przyjaciela, a z drugiej gorąca chęć ucieczki z tego miejsca. Tak, tak! uciec, uciec, pozbyć się tych mar, przywidzeń i okropności! Potem uwolnić Alberta, uprowadzić go z sobą, a potem... nie wiem już co dalej, lecz uciec ztąd czemprędzej, być znowu wolnym i stać się znowu samym sobą! Okno umieszczone było, zaledwie na wysokość człowieka, ale choćby było dziesięć razy wyżej, nie zawahałbym się wyskoczyć na złamanie karku. W jednej chwili byłem za oknem. Zacząłem szukać kapelusza, który mi spadł z głowy i po chwili szepnąłem sobie:

— Nie warto się lękać?

Ciekawa rzecz jednak, że pod wpływem obawy o przeziębienie, straciłem kilka minut na szukanie kapelusza, pomimo, że podczas tej czynności silny wiatr przynosił mi przez gałęzie drzew słowa Alberta.

Ach, bolesny ten, przeciągły krzyk zranionej duszy przeszywał mi serce, drżałem na całem ciele, słysząc wołanie:

— Gabrjelo! Gabrjelo! przyjdź do mnie!

(Dokończenie nastąpi).

Teatr — literatura — sztuka.

Założenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy teatr we Lwowie.

W dniu 30. b. m. odbyło się poświęcenie i założenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się gmach teatru. Poświęcenia dopełnił ks. Lenkiewicz. Akt odpowiedni odczytał pan Czołowski — poczem nastąpiły zwykłe formalności przy takiego rodzaju uroczystościach. Plac budowy przystrojonym we flagi, zieleń i w maszty o barwach narodowych zatkniętych na olbrzymiem rusztowaniu. Z przystrojonego również podwyższenia, czy estrady, przemawiali odpowiednio do okoliczności: ks. kanonik Lenkiewicz, prezydent miasta dr. Małachowski, Karol Brzozowski literat od autorów dramatycznych, Roman Żelazowski w imieniu artystów i hr. St. Badeni marszałek.

To się działo w godzinach południowych.

Wieczorem o godzinie 9-tej u pana prezydenta odbył się wielki raut, na który za osobistemi zaproszeniami zgromadził się liczny zastęp osób ze świata obywatelskiego, dygnitarskiego, literacko-dziennikarskiego i artystycznego. Przyjęcie było serdeczne i gościnne — jak zwykle u państwa prezydentostwa – przeciągnęło się do później nocy.

Tyle reporterskich wiadomości o tej uroczystości. Szczegóły, że się tak wyrazimy, dekoracje dnia, czy też te opisy ich, należą do codziennych gazet — w naszem piśmie, poprzestać musieliśmy na powyższej pamiątkowej notatce.

A ogólna uwaga taka nam się nastręcza.

Naszemu teatrowi we Lwowie, mimo jego pięknych i wspaniałych murów, bynajmiej różowa przyszłość nie uśmiecha się. W świecie literacko-artystycznym — przełom, w społecznym — rozdźwięk, w politycznym — chaos. Teatr przestaje być instytucją o idealnych celach — staje się zakładem rozrywki i zabawy pod najrozmaitszemi formami. Mimo wszelkich deklamacyj, bardzo, zresztą, szlachetnych, u nas to samo. I dlaczego u nas miałoby być inaczej?.. Nie może być inaczej. Swoją drogą teatr, jest zakładem pożytku publicznego — trzeba się nim opiekować, kontrolować go i należy mu pomagać.

Wielkiem błędem jest, że nowy teatr we Lwowie będzie miał tylko jedną scenę. Będą więc znowu opera i operetka wypychały dramat na poczekanie — do przedpokoju. Deklamuje się dużo o dramacie, a właściwie jest on u nas przyprzęgany do opery i operetki.

Tak samo będzie i w nowym teatrze. Dramat, jeśli ma się rozwijać normalnie, z pożytkiem dla sztuki i literatury narodowej, musi mieć swoje oddzielne państwo terytorjalne.

Nie ulega też wątpliwości, że *trzeci* teatr — we Lwowie, jest tylko kwestją czasu. Zamieszka on, najniezawodniej, w murach gmachu hr. Skarbka — będzie mu dobrze i będzie robił doskonałe interesa.

Mylą się ci, którzy sądzą, że przywilej istnienia jednego teatru we Lwowie da się utrzymać. Bajki. Każdy monopol jest niezdrowym objawem, a monopol w literaturze i sztuce szkodliwy. Pracować trzeba i pracować dobrze na uczciwe życie, a wtedy niech kieszeń, czy kasy dyrektorów wypychają krociami — tem lepiej dla społeczeństwa!..

Czeskiej dramatycznej literatury prawie nie znamy, chyba ze słyszenia. Interesującem więc była zapowiedź przedstawienia dramatu 3. aktowego Jarosława Hilberta: *Wina*. Samo przedstawienie nieco rozczarowało. *Winę* pisał autor utalentowany, ale nie umiał pisać. Pomysł i jego pogłębienie — jedna postać: bohaterka *Winy*, zarysowane silnie i oryginalnie, na resztę nie stało tchu autorowi i zdolności owładnięcia scenerją. W każdym razie Jarosław Hilbert jest niezwykłym talentem, o nowym pokroju.

Tą »winą« w *Winie* była p. Siennicka. Jest to jedna z tych ról, która przystaje do całej indywidalności artystycznej p. Siennickiej — grała ją też świetnie. — Trochę lepszą rolę miał p. Wostrowski i grał ją ciepło. Pan Hierowski główny sprawca „*winy*“, z łaski autora miał robotę szarą, pospolitą — nic z tego zrobić nie było można równie, jak i z ról, które bardzo starannie grali pp. Gostyńska i Kliszewski.

Jedno aktowy dramat młodego dramaturga włoskiego Bracco p. t. »Pietro Caruso«, jaki się się zaraz pojawił na lwowskiej scenie po *Winie*, wywarł potężne wrażenie wprawdzie nie na »szanownej publiczności«, bo w teatrze były pustki, ale na tych, którzy się na takich rzeczach znają, a przynajmniej odczuwają je.

Pietro Caruso — mała to rzecz, prawie drobnostka dramatyczna — a jednak jest to dzieło dużego talentu, a takie świeże w pomyśle i w formie, jak kwiat, któremu jeszcze żaden listek nie zżółkł, a słońce nie parzy go, lecz oblewa zdrowiem...

Tytułową rolę w tym dramacie — rolę, co się zowie popisową grał wspaniale p. Żelazowski. Sięgnął do szczytu głową i artystyczną intuicją.

W roli spokojnej i chłodnej hrabiego, uchwycił dobrze ton p. Hierowski: grał ją doskonale.

Powabną Margarytę grała sympatycznie p. Bednarzewska.

Nietensam.

Mieliśmy debiut i to »naiwnej«... Rożnił on się trochę od od innych debiutów tem, że debiutantka: panna Połęcka przynosi odrazu zadatki prawdziwego telentu, choć to wszystko, co posiada trzeba ostrugać, uporządkować, wyrównać i zaokrąglić. Panna Połęcka grała Helenkę w *Panu Damazym* — nie grała jej źle, ale też i nie tak, jak grać się powinno, z czego, jako debiutantce zarzutu robić nie można. Panna

Połęcka mówi zbyt ostro, z kopyta, co bynajmniej nie oznacza temperamentu; trzebaby z tą dykcją inaczej zrobić, a można, bo materjał głosowy świeży i podatny. Warunki na artystkę panna Połęcka posiada. Czy je spożytkuje dla swojej przyszłości, to już będzie zależeć po części od niej, a po części od tych, co jej talent kształcić będą, bo tego ostatniego bezwarunkowo potrzebuje.

Nietensam.

Sezon operowy zakończył się i wstąpiliśmy w znak dramatu.

Ze szczególną serdecznością, na jaką rzeczywiście za wszech miar zasługuje, i przez swój talent, i zacny charakter — żegnała publiczność p. Florjańskiego obdarzywszy go drogocennymi upominkami od artystów, dyrekcji i szerokich kół publiczności. Wśród wielu wspaniałych wieńców i kwiatów odznaczały się przepyszne dwa duże wieńce srebrne. Pan Florjański zaskarbił sobie serca rodaków — niechże je zabierze z sobą i niech nam zostawi swoje...

Omega.

Córka Jefty, jednoaktową komedję Feliksa Cavalotti, z włoskiego tłómaczoną, przedstawiono u nas po raz pierwszy w ubiegły czwartek. Cavalotti, jak wiadomo, niedawno zginął w pojedynku. Był to cięty dziennikarz i poseł parlamentarny. Należał do radykałów włoskich. Komedjopisarstwem zajmował się, że się tak wyrażę, z literackiego amatorstwa — oprócz parę jednoaktówek, nic też więcej nie napisał. *Córka Jefty*, do najlepszych nie należy. Wogóle, jest to jednoaktówka dosyć blada, choć w założeniu swojem, nacechowana pewną pretensjonalnością. Miejscami tryska w niej dowcip fejletonisty. Rysunek postaci niedokładny. Dość oryginalną jest Beatrycza, główna postać komedji — ale czuć w niej nienaturalny sentymentalizm. Jeśli mamy prawdę powiedzieć, *Córka Jefty* zyskała sobie zupełnie niezasłużony rozgłos, a u nas do niego przyczyniła się Warszawa, która od pewnego czasu, w kierunku literackim i artystycznym, co do krytyki, nie chlubne wystawia sobie świadectwo. Komedyjka ta jest najzwyklejszym obrazkiem.

Główną rolę młodej mężatki, Beatryczy grała panna Jastrzębiec z pewnem sympatycznem zacięciem artystycznem, przyczem niejednokrotniem przebijał się szczery akcent. Trzy inne role, w których mało było do roboty, grali mimo to starannie pp. Kwiecińska, Feldman i Wostrowski.

Nietensam.

Bardzo piękne i wartościowe dzieło ukazało się obecnie na półkach księgarskich. Jest niem dwutomowa powieść Wacława Koszczyca, p. t. *Wici Wyroczne*, osnuta na tle dziejowem styczniowego powstania. Tło historyczne oddanem jest źródłowo wiernie, a nić wypadków rozsnuwa się przed czytelnikiem konsekwentnie. Pozwalamv sobie przypuszczać, że autor pragnął dać współczesnemu pokolenin obraz tych tytanicznych walk i syzyfowych zapasów, jakie staczała Polska w 1863 r. z przemagającą potężną siłą wrogów. Akcja opowiadania, niezmiernie bogata, ogarnia wszystkie wybitniejsze momenty epoki przenosząc się kolejno z pola bitew do Warszawy, a nawet poza granice kraju.

Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed nami bohaterskie postacie polaków — męczenników. Więc wybitniejsi powstańcy, a obok nich cały szereg kobiet, walczących za wspólną sprawę. Wiele miejsca poświęcił autor charakterystyce Traugutta. Rysuje się on też bardzo wyraźnie, widzimy go, jako nieustraszonego wodza, bystrego dyplomatę, wreszcie odważnego bojownika.

Druga galerja postaci — to sylwetki bojowników rosyjskich, owych zdespotyzowanych obrońcieli, walczących za »cara« i »Rosję świętą«; »bohaterów«, ukrywających pod lwią postacią serce zajęcze.

Treść tej wielce interesującej powieści trudno opowiedzieć, jest to praca niepospolita, którą czytać powinien każden, komu drogiemi są wspomnienia krwawych dni 1863 roku. *P.*

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Aromat owoców. Chemia wiedziała już od lat wielu, że aromatycznie pachnące owoce, jabłka, gruszki, maliny, zawdzięczają swój właściwy aromat małej ilości zawartego w nich eteru owocowego. Naprowadziło to chemików do otrzymywania eterów owocowych w drodze chemii anorganiczni. Etery tak wytwarzane znajdują swe zastosowanie w handlu służą do wyrabiania rozmaitych limoniadek. Nie wiedziano jednak dotychczas, w jaki sposób wytwarza sama roślina swój aromat. Tę trudność dopiero teraz rozwiązał francuski chemik Jerzy Jacquemin. W badaniach swych wychodził on z przypuszczenia, że aromatyczna woń roślin, nie tworzy się w samym owocu, tylko już w liściach. Ponieważ jednak te nie posiadają żadnej woni, więc przypuszczał ów badacz, że eter w nich zawarty pozostaje w połączeniu glykiodalnem. Rozumie się przez tę nazwę w chemii, zawisłe połączenia organiczne, które pod wpływem właściwych fermentów, rozkładają się na więcej pojedyńczych połączeń. Z tych jednym bywa zawsze cukier. Jeżeli zatem w czasie życiowego procesu rośliny, owo glykiodalne połączenie w owocu, wejdzie w styczność z fermentem, następuje rozkład glykozydu na cukier i na aromatyczny pierwiastek rośliny. To przypuszczenie znalazło swe potwierdzenie przy badaniach doswiadczalnych. Francuski chemik kazał oddziaływać roczynowi cukrzanemu, znajdującemu się w stanie alkoholicznej fermentacji na liście jabłoni i gruszy. Płyn otrzymał istotnie zapach jabłek lub względnie gruszek, z produktu fermentacji przez dystylacją powstawała wódka, przewyższająca wonią wszystkie nalewki. Podobne rezultaty osiągnął Jacquemin z doświadczeń robionych z winną latoroślą i liśćmi krzaków malinowych. Doprowadziło to do dowodu, że nim aromat owocowy znajdzie się już gotowy w owocach roślin, przebywa niby na składzie w liściach roślin jako glykozyd i wydziela się pod działaniem fermentu z pierwotnych swych połączeń. Praktyczne zastosowanie znajdzie to odkrycie w technice wyrobu naszych nalewek. Co za radość dla naszych rządnych gosposi, że będą mogły robić maliniaki i dereniówki, nie z owoców czasami idrogich, czasami nie będących na targu, lecz z liści malinowych i dereniowych.

Sałatę należy bardzo dokładnie płukać! Obecnie nastaje pora częstego spożywania ulubionej sałaty — z tego powodu na czasie będzie następujące podanie wiadomości: Paryski korespondent do londyńskiego pisma „Lancet“ donosi, że w Paryżu, w pewnych koszarach, kilku oficerów zachorowało na tyfus — gdy żołnierze i inni oficerowie tego samego pułku, nie jadających obiadu w koszarach, pozostali przy zdrowiu. Zrewidowano chemicznie wodę, nic się nie znalazło, zabrano się do ścisłej rewizji pokarmów i pokazało sią, że na listkach sałaty dużo było bakcyli, wytwarzających chorobę tyfusu brzusznego, a przytem znajdowano jajka tasiemca (taenia solium). Twierdzono, że to niebezpieczne zanieczyszczenie listków sałaty, pochodziło ze zbyt obfitego nawozu w ogrodowej ziemi.

Sztuczne suszenie chmielu. Tak w handlu, jak i w przemyśle browarnianym, właściwa barwa chmielu jest przymiotem bardzo cenionym. Ponieważ w razie niepogody, trudno chmiel w zwykły sposób tak dosuszyć, aby nie tracił barwy, rozpowszechnia się coraz więcej suszenie w suszarniach ogrzewanych. W celu sprawdzenia, o ile wartość chmielu może się podczas sztucznego suszenia zmienić, wykonał niedawno Remy odpowiednie próby. Chmiel pochodzący z jednej i tej samej produkcji, suszono w tych doświadczeniach równocześnie na wolnem powietrzu i w małej suszarni do owoców, opalonej węglem drzewnym. Porównanie chmielu wysuszonego okazało, że najwybitniejszy aromat zachował się w próbie suszonej na wolnem powietrzu, w próbach zaś suszonych w wyższej temperaturze, tem więcej intenzytywność zapachu się zmniejszyła, im wyższą była ciepłota podczas suszenia. Zresztą, co do zewnętrznych przymiotów, nie zauważono żadnej różnicy. Co do zawartości miękkiej żywicy, konserwowanie w ogrzewanej suszarni wpłynęło wprost korzystnie. Wedle zdania autora, sztuczne suszenie chmielu zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, gdyż w czasie mniej przyjaznego stanu pogody, a przedewszystkiem w razie niepogody podczas sprzętu, dozwala utrzymać w chmielu zewnętrzne cenione przymioty, a co najważniejsza, nie dopuszcza zamiany miękkiej żywicy na bezwartościową twardą.

Nowy sposób solenia słoniny i mięsa. W Anglii wchodzi w użycie coraz szersze sposób, jaki podaje duński konsul w Londynie, Harald Faber. Jest to sposób solący mięso w tylu godzinach, ile dawniej dni było potrzeba. Sposób zasadza się na tem, że mięso nkłada się w naczynie podobne do kotła parowego, tak szczelnie zamykane, że powietrze w nim można rozrzedzić. Skutkiem użycia pompy pneumatycznej, wyciąga się z naczynia powietrze, a to uchodzi nietylko z przestrzeni próżnej po nad mięsem i słoniną, ale i ze samego mięsa; gdy to nastąpi, natenczas wpuszcza się osobną rurą za pomocą drugiej pompy tłoczącej płynną sól, a ta dostając się do mięsa i słoniny, wsiąka we wszystkie pory, gdzie przedtem było powietrze i mięso, lub słonina są tym sposobem należycie przesycone, co trwa 7 do 8 godzin. Kierownik wielkiej rzeźni w Gilingham, od 9 miesięcy używa tego nowego sposobu ze skutkiem jak najlepszym. Takie same próby solenia robiono w Ystad, w Szwecji i sposób okazał się bardzo praktycznym.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

Galicyjski akcyjny Bank hipoteczny. Dnia 26. kwietnia b. r. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie akcjonarjuszy tego Banku, pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej JE. Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego. W sprawozdaniu swem, przedłożonem walnemu zgromadzeniu konstatuje dyrekcja, że mimo niesprzyjających warunków roku ubiegłego, działalność Banku hipotecznego wykazuje postęp we wszystkich kierunkach. W maju 1897 przeprowadzono uchwalone na ostatniem walnem zgromadzeniu podwyższenie kapitału akcyjnego z pięciu na sześć milionów. Niemal całą nową emisję rozebrali akcjonarjusze bankowi. W styczniu b. r. powiększono kapitał akcyjny o dalszy miljon. Pożyczek hipotecznych zrealizowano w roku ubiegłym 393 na sumę 5,519.600 złr. Fabrykę cukru w Tłumaczu sprzedał Bank w grudniu 1897 i odzyskał całą swą należytość, zaś co do dóbr tłumackich wdrożył juz egzekucję.

Portfel wekslowy wynosił z końcem roku 1897 sumę 6,975.299 zł. 73 ct. Kantory wymiany w Zakładzie centralnym i w filiach przyniosły czysty zysk w sumie 140.735 zł. 63 ct. zaś dochód z tytułu prowizji wynosił 249.366 zł. 70 ct. Kasy zaliczkowe Banku udzieliły w roku ubiegłym zaliczek na łączną sumę 1,394.104 zł. 87 ct.

Filje bankowe w Krakowie, Tarnopolu i Czerniowcach rozwijają się coraz pomyślniej. Założone w ubiegłych dwóch latach wspólnie z firmą Siemens & Halske i innymi spólnikami stacje elektryczne rozwijają się normalnie. Zysk stacji przemyskiej wstawiono już do tegorocznego bilansu, natomiast nieznany jest jeszcze wynik stacji w Stanisławowie i Jaśle, które funkcjonują dopiero krótki czas. W roku ubiegłym uzyskał Bank hipoteczny koncesję na utworzenie „Galicyjskiego akcyjnego Towarzystwa dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacji“ i niebawem je ukonstytuuje.

Kolej lokalna Lwów-Janów miała w roku 1897 znacznie większe wpływy, niż w roku poprzednim i jest nadzieja, że niebawem da ona nadwyżkę dochodów ponad koszta ruchu. Udział Banku w tem przedsiębiorstwie wynosi 553.156 zł. Budowa fabryki dla destylacji drzewa w Wygodzie jest prawie na ukończeniu i wkrótce już zostanie fabryka w ruch puszczona. Udział Banku hipotecznego w Banku rolniczym oprocentował się w roku ubiegłym po 7 od sta. Fundusz rezerwowy zwyczajny wynosi 1,800.000 zł. a nadzwyczajny 515. 675 zł. Czysty zysk z operacji w roku 1897, wynosi 950.281 zł. 25 ct. Z tego wypłacono już 1. stycznia b. r. 5% od kapitału akcyjnego, t. j. 300.000 zł. Pozostałą resztę czystego zysku proponuje dyrekcja i rada nadzorcza rozdzielić w następujący sposób: Na tantjemy dla Rady nadzorczej 64.508 zł. 72 ct. i tyleż dla dyrekcji i urzędników; do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego 33.000 zł., na wypłatę superdywidendy po 16 zł. od akcji 480.000 zł., a resztę 8.264 zł. 81 ct. przenieść na rachunek roku bieżącego.

Zgromadzeni uchwalili jednomyślnie te wnioski.

Do Rady nadzorczej wybrano ponownie pp. Seweryna Skrzyńskiego i dr. Roińskiego.

Na wniosek dr. Löwensteina wyrażono zarządowi Banku podziękowanie uznanie za skuteczną i przezorną działalność. W końcu uchwaliło walne zgromadzenie przeznaczyć kwotę 1.000 zł. na pomnik Mickiewicza we Lwowie

---

Galicyjski Bank kredytowy. Pod przewodnictwem prezesa rady zawiadowczej JE. ks. Adama Sapiehy, odbyło się dnia 28. b. m., dwudzieste piąte walne zgromawzenie akcjonarjuszów tego Banku. W sprawozdaniu z czynności za rok ubiegły, podnosi dyrekcja i rada zawiadowcza, że interes bankowy obracał się w tym roku mniej więcej w tych samych granicach, co w latach poprzednich. Wprawdzie ostateczny zysk za rok 1897 zmniejszył się cokolwiek w porównaniu z r. 1896, ale pochodzi to stąd, że interes w kupnie i sprzedaży listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego wykazał pewną stratę. W roku ubiegłym utworzy

Bank wspólnie z firmą browarniczą przedtem Lilienfelda i Spółka, oraz z firmą Jana Kleina spółkę akcyjną »Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów«, która zakupiła pięć browarów we Lwowie — szósty wydzierżawiła na długi szereg lat. Przedsiębiorstwo to posiada wszelkie warunki rozwoju i niezawodnie da Bankowi w przyszłości znaczne korzyści. Kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu dały rezultat zupełnie zadowalniający. Ostateczny wynik rachunkowy za rok 1897 przedstawia czysty zysk w sumie 108.463 złr. 63 ct.

Zgromadzenie uchwaliło rozdzielić go w sposób następujący: akcjonarjuszom wypłacić dywidendę po 14 złr. od akcji (t. j. 7%), na tantjemy dla rady zawiadowczej przeznaczyc 4.519 złr. 99 ct., dla rady wykonawczej 2.259 złr. 90 ct. i tyleż dla urzędników, przenieść 20.000 złr. na rachunek rezerwy nadzwyczajnej a 5.000 złr. na fundusz umorzenia gmachu bankowego, pozostałych zaś 4.423 złr. 67 ct. przenieść na rachunek roku bieżącego.

Do rady zawiadowczej wybrano ponownie ks. Adama Sapiehę, hr. Mieczysława Dunina Borkowskiego i dra Zdzisława Marchwickiego, a do wydziału rewizyjnego dra Semilskiego, dra Goreckiego i p. Koczyndyka.

Na wniosek JE. ks. Adama Sapiehy, uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie z zysków roku bieżącego przeznaczyć kwotę 400 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Od Redakcji i Administracji.

Z. Z. W koszu.

Irenka. Spożytkujemy w *Wesołym Kurjerku.*

Czytelnik w New-Yorku. Na kredyt pism nie posełamy.

Blondynka. Wolimy nawet łyse kobiety, jak liche wiersze.

Nie-polityk w Krakowie. Bieżącej polityki *Goniec i Iskra* nie uprawia, a więc artykułu pańskiego nie umieścimy.

Autorom wierszy: „Tata“, „Ojczysty zagon“, „Romansik“ i „Kozły ofiarne“ — utwory panów, ani w *Gońcu i Iskrze,* ani w *Wesołym Kurjerku* drukowame nie będą.

Nadesłane.

Zwraca sie uwagę na ogłoszenie *zakładu zdrojowo-siarczanego w Swoszowicach.* Pod względem leczniczej siły, woda siarczana tej miejscowości, nie ma sobie równej w kraju, a zagranicznym tego rodzaju źródłom dorównuje. W ogłoszeniu znajdą czytelnicy dokładną informację, co do cierpień, które źródła w Swoszowicach radykalnie leczą — na tem miejscu dodajemy, że zakład w Swoszowicach urządzony jest ze wszystkiemi wygodami, w których czystość i porządek są przedewszystkiem przestrzegane, obsługa, rzecz niezmiernie ważna, sumienna i dobrze kierowana, a przytem ceny pobytu w Swoszowicach, są nadzwyczaj umiarkowane, tak, że każdy, nawet mniej zamożny człowiek, z dobrodziejstwa źródeł w Swoszowicach korzystać może. Przytem restauracja kierowana przez zdolnego kucharza, dostarcza smaczne i zdrowe potrawy, po cenach umiarkowanych. [7080 2-1].

Adwokat krajowy

Dr. Stanisław Deryng

otworzył kancelarję we Lwowie przy ul. Batorego l. 28. pierwsze piętro (7086—4—1).

Bardzo wielkiem powodzeniem, najzupełniej zasłużonem, cieszy się *we Lwowie Kawiarnia pod Węgierską Koroną* p. *Czecha* przy ul. Łukasińskiego (Castrum plac). Gospodarz pierwszorzędne go tego zakładu, bardzo zapobiegliwie czuwa nad wzorowym ładem i porządkiem jaki tam panuje. To też lokal p. Czecha należy we Lwowie do rzędu tych, które nietylko, że się chętnie odwiedza, ale także, gdzie można czas przyjemnie bardzo spędzić. Składają się na to: doskonała jakość podawanych potraw, chętna i szybka obsługa, bogato zaopatrzona czytelnia, oraz stosunkowo do innych tego rodzaju zakładów, miarkowane ceny. [7074-2-1]

Do rzędu największych domów bankowych na prowincji, należy dom bankowy, połączony z kantoryem wymiany pod firmą *Saul Ellenberg w Jarosławiu.* Jest to interes prowadzony rzetelnie, najlepszym dowodem czego, że firma ta istnieje od r. 1797, ciesząc się zawsze sympatją swoich klijentów. '7085-4-1]

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa polecamy wyroby z piekarni **p. Karola Jodłowskiego we Lwowie, przy ul. Kołątaja l. 1.** Najstarsza to piekarnia, istnieje bowiem we Lwowie i górą **100 lat**. (6866-14-st).

Polecamy bliższej uwadze publiczności *kawiarnię Belle-Vue,* mieszczącą się przy ulicy *Karola Ludwika, we Lwowie,* w hotelu Belle-Vue. Kawiarnia ta jest bardzo licznie uczęszczana, posiada bowiem wielką liczbę gazet i czasopism tak krajowych, jak i zagranicznych, między innemi kilkanaście pism warszawskich. [7077-3 1].

Egzystująca od r. 1846 piekarnia p. *Jana Wątorskiego w Krakowie,* przy ulicy Mikołajskiej, wypieka trzy razy dziennie świeże pieczywo, białe wiedeńskie, wybornej jakości, oraz luksusowe. Nie mniej na uwagę zasługuje smaczny i pożywny chleb pszenny i żytni, wypiekany również przez tę wzorową piekarnię. [7084-3-1]

Wobec zbliżającego się sezonu wiosennego, polecamy bliższej uwadze znany magazyn mód, istniejący pod firmą *Seidler & Karpińska, we Lwowie na placu Kapitulnym l. 8.* Sumiennem i dokładnem wykonaniem obstalunków, wykwintnym gustem i elegancją, oraz trwałą i piękną robotą, magazyn ten zdobył sobie bardzo szeroką klijentelę, wśród naszych pań. Najlepszym dowodem tego, że firma ta, założona w roku 1875, rozwija się z każdym rokiem coraz pomyślniej, zdobywszy sobie wśród trudnych warunków konkurencyjnych, bardzo wielką liczbę klijentek, nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji. [7070-3-1].

Do największych fabryk pierników, należy bezwątpienia fabryka *H. L. Czyńskiej w Jarosławiu.* Wyroby tej fabryki są rozpowszechnione nietylko w całym kraju, ale i za granicą. Pierniki, biszkopty, oraz wszelkie inne wyroby tej fabryki, nie mają sobie równych. Na uwagę zasługuje zwłaszcza „piernik hygieniczny“; smaczny piernik ten ułatwia znakomicie trawienie, co wielokrotnie już zostało stwierdzone przez znakomite powagi lekarskie; z tego powodu bywa on przepisywany, jako skuteczne lekarstwo w chorobach powstałych w skutek wadliwego trawienia, oraz rekonwalescentom. Niemniej doskonałe są inne wyroby tej fabryki, jak ciasta kruche, biszkopty, oraz wszelkie przekąski cukiernicze do herbaty i wina.

Zasługują także na uwagę jagły, znane powszechnie pod nazwą »jagieł Czyńskiego«. Jagły te są smaczniejsze i pożywniejsze od ryżu, co najważniejsze zaś, że nie podlegają zepsuciu, przy paromiesięcznem leżeniu. 7029-3-2

Niezwykła wygoda, szczególnie dla właścicieli ziemskich. **P. Z. Mękarski** założył w ostatnich miesiącach wielki **handel nasion we Lwowie przy pl. Halickim l. 1**, który zaopatrzył w najświeższe, wypróbowane, a wydające niezwykły plon na ziemi galicyjskiej nasiona. Oprócz nasion, w handlu p. Mękarskiego znajdują się wszelkie towary kolonialne, wyroby spirytusowe krajowe i zagraniczne, tudzież wszelkie potrzeby do gospodarstwa domowego i ogrodniczego, a ponadto wielki wybór wieńców i żardynierek z kwiatami sztucznymi. Wszelkie zamówienia na bukiety z kwiatów żywych przyjmuje, wykonując takowe spiesznie i po cenach umiarkowanych.

Jedno zakupno, lub zamówienie wystarczy, aby się przekonać o rzetelności firmy — dla tego gorąco poleca się ją tak wszystkim pp. ziemianom, jak publiczności miejskiej. (7022—2—2)

ADWOKAT KRAJOWY

Dr. Bronisław Ostaszewski

otworzył kancelarję adwokacką **we Lwowie, przy ul. Teatralnej l. 5.** (7060-10-3)

Hotel Imperial Lwów, ulica Trzeciego Maja liczba 3.

Pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia (6990-st.)

Obrońca w sprawach karnych, Radca

Dr. Władysław Daisenberg

otworzył kancelarję przy ul. Zyblikiewicza l. 2 we Lwowie. [7067—3—2].

Prosimy zwrócić szczególniejszą uwagę na ogłoszenie p. *Ludwika Freege*, właściciela handlu nasion i zakładu ogrodniczego w Krakowie. Wobec zbliżającej się pory zasiewów, ogłoszenie to może być ważną wskazówką dla ziemian, ceny bowiem są istotnie zadziwiająco niskie, gatunek zaś nasion, szczepów, oraz innych artykułów gospodarczo-ogrodowych prawdziwie pierwszorzędny. (7032 — 3 — 3).

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego:

Wykaz najwyższych cen,

po jakich ziemiopłody w roku 1898 od gradu ubezpieczane być mogą.

	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach sądowych Galicji i Bukowiny.							
		A		B		C		D	
		Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Cz. Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarja, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościeńko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Siemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.		Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podburz, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Różniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.		Brody, Brzeżany, Buczacz, Bodzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załoźce, Zbaraż, Zborow, Złoczów.		**Bukowina** Czorniowce, Dorna, Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowice, Sadogóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Starożyniec, Suczawa, Waszkowce, nad Czeremoszem Wyżnica, Zastawna.	
poz.		poz.	zł. za 100 kilo	poz.	zł. za 100 kilo	poz.	zł. za 100 kl.	poz.	zł. za 100 kl.
1	Żyto ozime	1	7·50	1	7·—	1	6·50	1	6·—
2	Żyto jare	2	7·—	2	6 50	2	6·—	2	5·50
3	Pszenica ozima	3	9·50	3	9·—	3	8 50	3	8·—
4	Pszenica jara	4	9·—	4	8·50	4	8·—	4	7·50
5	Jęczmień	5	7·—	5	6·50	5	6·—	5	5·50
6	Orkisz	6	7·50	6	7·—	6	6·50	6	6·—
7	Owies	7	7·—	7	6·50	7	6·—	7	5·50
8	Hreczka (Tatarka)	8	7·—	8	6·50	8	6·—	8	6·—
9	Kukurudza	9	6·—	9	5 50	9	5·—	9	4·50
10	Proso	10	5·50	10	5·50	10	5·—	10	5·—
11	Groch pospolity	11	7·—	11	6·50	11	6·—	11	6·—
12	Groch (Wiktorya)	12	8·50	12	8·—	12	8·—	12	8·—
13	Groch zielony drobny	13	7·—	13	6·50	13	6·—	13	6·—
14	Bob	14	6·—	14	5·50	14	5·—	14	5·—
15	Bobik	15	5·50	15	5·—	15	4·50	15	4·50
16	Fasola	16	9·—	16	8·50	16	8·—	16	7·50
17	Soczewica zwykła	17	7·—	17	6·50	17	6·—	17	6·—
18	Soczewica szelągowa	18	12·—	18	11·—	18	10·—	18	10·—
19	Wyka	19	5·50	19	5·—	19	5·—	19	5·—
20	Łubin żółty	20	5·75	20	5·50	20	5·—	20	5·—
21	Tymotka	21	20·—	21	20·—	21	20·—	21	20·—
22	Konicz czerwony	22	37·—	22	37·—	22	37·—	22	37·—
23	Konicz biały i szwedzki	23	40·—	23	0·—	23	40·—	23	40·—
24	Rzepak zimowy	24	12·—	24	11·—	24	10·—	24	10·—
25	Rzepak letni	25	11·—	25	10 50	25	10·—	25	10·—
26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	26	10·—	26	6·—	26	8·—	26	8·—
27	Konopie włókno	27	22·—	27	21·—	27	20·—	27	19·—
28	Nasienie konopne	28	10·—	28	9·—	28	8·—	28	8·—
29	Len włokno	29	24·—	29	23·—	29	22·—	29	21·—
30	Nasienie lniane	30	9·50	30	9·—	30	9·—	30	9·—
31	Mak	31	22·—	31	21·—	31	20·—	31	18·—
32	Kminek	32	15·—	32	14·50	32	13·—	32	13·—
33	Anyż rosyjski	33	22·—	33	22·—	33	20·—	33	20·—
34	Anyż płaski	34	24·—	34	24·—	34	22·—	34	22·—
35	Kartofle	35	2·—	35	1·75	35	1·50	35	1·50
36	Chmiel **za 50 kilo**	36	65·—	36	55·—	36	55·—	36	50·—
37	Łoza koszyk. 1-let z morg.	37	40·—	37	38·—	37	22·—	37	22·—
38	Łoza koszyk. 2-let. z morg.	38	50·—	38	48·—	38	26·—	38	26·—

Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl § 11 statutu przyjąć nie może. — **Buraki cukrowe** mogą być ubezpieczone po cenie zakontraktowanej przez cukrownię po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowane loco fabryka. Chmiel może być ubezpieczony po cenie zakontraktowanej. [7072—1—1].

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z Słonecki. *Ig. Głażewski.* *Dr. G. Romer.*

MARJAN GŁOWACKI TOWICZ I SP.

Główny skład kół (rowerów), przyborów i części składowych z pierwszorzędnych fabryk angielskich niemieckich i amerykańskich. [7042-12-5
Warsztat reperacyjny.
Lwów, ul. Akademicka l. 3.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że z dniem 15. marca b. r. otworzyłem

przy ul. Sykstuskiej liczba 16.

Biuro przyjęcia mego, od lat 20 chlubnie w Austrji znanego

Chemicznego Zakładu prania i farbowania

garderoby, aksamitów i materyj meblowych itp.

Ponieważ będzie mojem ciągłem staraniem, ażeby punktualną i trwałą robotą zasłużyć sobie na zupełne zaufanie Szanownej Publiczności, przeto przypominam się w razie potrzeby łaskawej pamięci i zostaję z wyrazem wysokiego szacunku

Pierwszy berneński chemiczny Zakład prania i farbowania

[7075—4—1] ***R. Tschörner***

Do
Wielmożnego Pana
Józefa Schustera
we Lwowie
ul. Kopernika l. 5.

Przed kilku dniami zamówiłem z Pańskiej pracowni kołdrę, za którą Panu **najserdeczniej dziękuję** i przyznać muszę, że firma Pańska na najszersze rozpowszechnienie i obznajomienie u P. T. Publiczności zasługuje. **Kołdra wyrobu Pańskiego** łaskawie mi w najkrótszym czasie zrobiona, odznacza się wybornym i czystym materjałem, elegancką i trwałą robotą i bardzo przystępną ceną.

Zalecam przeto najsumienniej każdemu, kto cokolwiek z pościeli potrzebuje, by się tylko do Pana Józefa Schustera we Lwowie udał, gdzie z wyrobu i przystępnej ceny będzie zadowolonym. Przyjm Pan to moje podziękowanie w dowód serdecznego uznania jedynej chrześcijańskiej firmy wyrobu pościeli. Życzliwy

Ks. Piotr Matkowski,
proboszcz w Snowiczu
[7049-5-3] p. Złoczów.

Własnego wyrobu kołdry
po złr. 3·50, 4, 6·50, 7, 8, 10, 12 do 14 złr. Począwszy od złr. 6·50 są wszystkie kołdry na wełnie owczej.

Materace czysto włósienne
po złr. 12·50, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28 do 30 złr. Pierze skubane. Każdą ilość włosieni kupuję.

Poduszki włosienne i pierzane,
sienniki zwykłe i sprężynowe, prześcieradła, poszewki, **kocyki** począwszy od 1·40 w każdej cenie do złr. 12·50 poleca

Specjalny skład i pracownia wyrobów pościeli
JÓZEF SCHUSTER
we Lwowie,
ul. Kopernika 5

Spółka wyrobu patentowanego
Proszku roślinnego
„HUMUS“ Nr. 14.590

Kraków kantor: ul. św. Gertrudy 29.

Filje kantoru „HUMUS“:
we Lwowie, ul. Bernsteina l. 5. w Nowym Sączu Bazar krajowy, poleca

automatyczne patentowane klozety:



Patentow. klozet automatyczny

pokojowy lakierow. z drzewa olszowego politur. 12 złr., pokojowy politur. ze spodem blaszanym 16 złr.— elegancki polriturowany klapkowy z drzewa olszowego Fig. 1, 25 złr.

Fig. 1

Pokrywę klozetu napełnia się patentowanym proszkiem „Humus“ Nr. I. a proste opuszczenie pokrywy na otwór sedesowy wywołuje automatyczne zasypanie.

Kubeł klozetowy nie wypróżnia się, tylko po zupełnem napełnieniu; wymywać wodą nie trzeba; wystarczy tu przetarcie suchym wiechciem.

Patentowany proszek roślinny „Humus“ Nr. 1 można także do zwykłych naczyń w ten sposób używać, że przed i po odbyciu potrzeby wsypuje się pół szufelki „Humus“ i nieczystości zostają bezwonne. (7041-6-3).

RÓŻE!

W najpiękniejszych kolorach i gatunkach dwulelnie 12 sztuk 6 zł., jednoroczne 12 sztuk 4 złr., Tbujd sztuka od 25 ct. do 85 ct., Krzewy kwitnące: Jaśmin, Bez, Weigielie, Dantrie, Caprifolium, Dzikie wino 12 sztuk 1 zł. 50 ct., Goździki ogrodowe pełne 100 sztuk 2 zł. Bratki przezimowane 100 stuk 1 zł., Flance jarzyn i kwiatów po najniższej cenie poleca zakład ogrodniczy

J. Gerula w Stryju. [7078—3—1]

Fabryka pudełek
i tutek cygaretowych
W. BEŁDOWSKIEGO
„N O R I S“,
w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienka i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„N O R I S“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:
Tutki „Maïs Numa“, **„Maïs Albert“**, **białe „Noris“** — do tytoni lekkich
Tutki „Maïs Wallis“, **„Maïs de Paris“** — do tytoni średnio mocnych.

Zwracam uwagę na tutki „Maïs“ gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach
(6832 — 12 — 11).

Rok założenia 1890.
PIERWSZA GALICYJSKA
fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundurowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA w Przemyślu,

poleca swe wyroby.
Zamówienia w 48 godzinach.
[6994-st-11].

Filip Eile
właściciel magazynu
„Au Bon Marche“ — w Krakowie
poleca swój magazyn zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary modne i galanteryjne. Towar wyborny, ceny niskie bez konkurencji.
[7083—2—1],

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych, obrączek ślubnych, szpilek i pierścionków bukietowych.
Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających.

J. Dąbrowski
przedtem
J. Dąbrowski & L. Weigel
we Lwowie ulica Teatralna l. 7
naprzeciw bramy głównej Katedry, od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicji

Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski

połączony z dwoma pracowniami, kupuje: brylanty, perły, złoto, srebro etc.

Również przyjmuje stare kosztowności w zamian za nowe.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczia się jak najrychlej.
[7048—5—2].

CUKIERNIA
Edwarda Grissbacha
w Przemyślu, Rynek liczba 26.
vis à vis c. k. Starostwa

Urządzona z Wielkim komfortem
poleca

każdego dnia świeże ciasta, pierniki, cukry, oraz czekoladę, kawę, herbatę, wino, likiery, wodki i t. d.

Przyjmuje zamówienia na iegominy, torty wystawne z piramidami na wesela i inne uroczystości, lody w kształtach, jako też urządza cukrowe kolacje po cenach umiarkowanych.

Pracując przeszło 20 lat w cukierni Wgo Dezyderjusza Scholca mam nadzieję, że wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności zadość uczynić będę wstanie. [6997-4-2]

E. Grissbach.

St. MAJEWSKI
właściciel znanej restauracji
w hotelu **„pod Różą“**
w Krakowie,
poleca swój lokal posiadający dobrą kuchnię, gdzie wszystkie potrawy robione są na
świeżem maśle wybornie.
Bufet obficie zaopatrzony we wszelkie trunki.
[7082—2—1].

3. Akademicka 3.

CESARSKA
PANORAMA
otwarta od godziny 10. rano do 10. wieczór.

Z każdą niedzielą rozpoczyna się nowa podróż.

W tym tygodniu
Podróż
okrętu Hertha
po morzu południowem

Stała wystawa
trwająca 15 lat, w każdym tygodniu inne widoki fotograficzne, oryginały nieprześcignione na szkle w cyklach po 50 obrazów.

Wstęp 10 ct.
[7062-4-4]

JASZCZURÓWKA
(Zakopane) [7065-5-1]

Pół milki od kotliny zakopańskiej.

W uroczem położeniu, nazwana przez dzienniki **Perłą tatrzańską.** Mieszkania w willach ładnie i trwale zbudowanych; urządzone wygodnie z uwagą na wszystkie potrzeby, a przytem czysto, elegancko i po **cenach bardzo umiarkowanych.** Usługa na każde zawołanie skrzętna, uczciwa i kontrolowana bezustannie przez **zarząd.** Restauracja z dobrą, pożywną i urozmaiconą kuchnią, zajmująca osobną willę. Omnibus do kotliny zakopańskiej i napowrót po 15 ct. od osoby. Listy ze skrzynki pocztowej wybiera się kilka razy na dzień i również osobny posłaniec, bez żadnej dopłaty, przynosi listy i gazety z poczty.

Okolice **Iaszczurówki** prześliczne, a główna bita droga prowadzi aż pod **Morskie Oko.**

Kąpiele w Jaszczurówce pozyskały niepodzielną, uzdrawiającą reputację, potwierdzoną przez lekarzy i specjalistów. Są to tak zwane **termy.** Woda do kąpieli w **Jaszczurówce** posiada zimą i latem 16½ stopni Reaumura. Osobne kąpiele z największemi wygodami urządzone są dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Wszelkie zamówienia przyjmuje:

Zarząd Jaszczurówki, poczta Zakopane.

PIEKARNIA
(6876-30-22). EDMUNDA WŁOSZYNSKIEGO
we **LWOWIE**, poleca swe wyroby mączne.

Składy pieczywa.
ul. Halicka pod l. 14.
ul. Krakowska pod l. 17.
ul. Kopernika pod l. 10.
ul. Sykstuska pod l. 52.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.